

Jan Kłys

Jak rozumieć ojcostwo

Studia nad Rodziną 3/2 (5), 133-144

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan KŁYS

JAK ROZUMIEM OJCOSTWO¹

Literatura przedmiotu nie jest bogata. Nie zamierzam jej jednak uzupełniać dodatkowym przyczynkiem. Chcę mówić o ojcostwie zwyczajnie, wcale nie z pozycji socjologa czy psychologa. Jeśli już koniecznie trzeba określić punkt wyjścia – będę mówił z pozycji ojca. Nie adresuję mego wystąpienia do znawców i badaczy problemów dzisiejszego ojcostwa. Kieruję je do tych, którzy się sami z własnym ojcostwem borykają, a także do tych, którzy się przygotowują do podjęcia tego powołania. Nie mam tu na myśli wyłącznie osób prowadzących lub zamierzających prowadzić życie rodzinne. Dla mnie ojcostwo jest synonimem męskości. Nie można być mężczyzną nie będąc równocześnie ojcem – oczywiście w szerszym od biologicznego znaczeniu.

1. Przeciw stereotypom

Komponentem szeroko rozumianego środowiska współczesnego człowieka jest czynnik ciągłego zagrożenia. Niektóre dyscypliny naukowe, a w ślad za nimi publicystyka, zdobyły wysoki stopień specjalizacji w „opowieściach grozy”, głównie w odkrywaniu najrozmaitszych kryzysów, którym – jak się zdaje – podlega dziś wszystko. Kryzys wartości, kryzys instytucji, kryzys ról społecznych, kryzys tożsamości – nie mówiąc już o kryzysach gospodarczych, społecznych, politycznych czy wreszcie o totalnym znaku zapytania nad przyszłością Ziemi – to są elementy, które coraz silniej się wdzierają do ludzkiej świadomości i zaczynają nas motać poczuciem bezradności i bezsiły. Budzi się wtedy zwykle postawa pasywna, przesycona bez mała fatalizmem, rozbrajająca wewnątrz. Swoistą jej manifestacją jest między innymi etyka statystyczna, która przestała być nauką normatywną, a zamieniła się w socjologiczny opis najczęstszych ludzkich zachowań. Wielu czuje się wręcz zdeterminowanymi postępowaniem swego otoczenia i nie tylko nie zamierzają, ale i nie bardzo są zdolni do tego, żeby się „wychylać”. Rozpowszechniony argument: „przecież wszyscy tak robią” musi nas uczulać na apokaliptyczne diagnozy, choćby nawet naukowo poprawne i poparte zważanymi zgromadzonymi ankiet. Nie kwestionuję trafności owych ustaleń. Pytam o ich społeczną użyteczność.

¹ Tekst opublikowany w W Drodze 1977, n. 9, s. 25-37.

Myślę bowiem, że największą przysługę współczesnemu człowiekowi można oddać raczej wtedy, kiedy budzi się w nim nadzieję, przestaje straszyć katastroficznymi wizjami i zachęca do płynięcia pod prąd.

Nie wierzę w dzisiejszy „kryzys ojcostwa”, choć pewnie nie każde ojcostwo jest udane. Trzeba by jednak najpierw udowodnić, że w dziejach ludzkości kiedykolwiek występował legendarny „złoty wiek” w którym większość ojców była świetlanymi ideałami. Zapewne zmieniły się formy i współczesne ojcostwo niewiele ma wspólnego z dawnym *imperium patris*, ale z tego nic jeszcze nie wynika co do istoty rzeczy. Role ojca i matki podlegają tym samym uwarunkowaniom, jakie wpływają w ogóle na osobowość dzisiejszych obywateli świata. Tacy są ojcowie i takie są matki, jakimi są ludzie, którzy te role pełnią. Raz lepsi, innym razem gorsi, zwyczajnie – ludzcy.

2. Istotne nieporozumienie

Związek ról osobowych z konstytuującym je podmiotem jest teoretycznie oczywisty. W praktyce często bywa jednak niedoceniany. Zakłada się bowiem, że na przykład można wykształcić pełnowartościowego pracownika w oderwaniu od jego walorów osobowych, a więc bez równoczesnego oddziaływania wychowawczego. Tymczasem instrumentalne traktowanie człowieka wyłącznie w aspekcie jego roli społecznej musi zawodzić. Miernota nigdy nie będzie pełnym inicjatywą pracownikiem, odpowiedzialnym działaczem, społecznikiem z prawdziwego zdarzenia. Nie będzie też dobrym ojcem, ani dobrą matką. Naiwnością byłoby mniemanie, że rola społeczna jest sprawą publiczną, natomiast wartości osobowe – sprawą wyłącznie prywatną. Człowiek jest jednością we wszystkich przejawach swojej aktywności życiowej. Nie przestaje być sobą bez względu na to, czym się aktualnie zajmuje. A jeśli przestaje – wtedy jego działanie nie ma już cech ludzkich i przesuwają się na płaszczyznę mechaniki czy automatyki. Nie można do niego stosować humanistycznych kryteriów.

Z tych przyczyn zupełnie sobie nie wyobrażam możliwości wypracowania pożądanego modelu ojcostwa ani recept na pełnienie roli ojca – w izolacji od określonej koncepcji człowieka. Przygotowanie do życia w rodzinie, operujące tak zawężonymi ujęciami, z góry jest skazane na niepowodzenie. Jeśli rzeczywiście istnieje problem współczesnego ojcostwa, nie jest to tylko problem konkretnej roli społecznej, ale w ogóle problem odnalezienia przez człowieka jego miejsca w świecie. Kto go nie znajduje, albo kto je błędnie zlokalizował – ten nigdy nie ujawni autentycznie ojcowskiej postawy. Fuszerom i „pechowcom” nic się nie udaje, ale to nie jest wina tego, czym się zajmują, tylko skutek tego, jakimi są.

3. Człowiek nie rodzi się ludzki

Istnieją dwa sposoby ujmowania „człowieczeństwa”. W jednym – zwracamy uwagę na typowe dyspozycje zapisane w kodzie genetycznym, właściwe istotom zrodzonym przez człowieka. W tym rozumieniu człowiekiem jest i ludz-

ki embrion w łonie matki, i imbecyl, z którym porozumieć się nie sposób, i chory pozbawiony przytomności, i dziecko wychowane w stadzie wilków. Jest to człowieczeństwo niewątpliwe, obwarowane wszystkimi przysługującymi człowiekowi podstawowymi uprawnieniami, lecz zasadzające się głównie na potencjalności, na szansach, których nic poza człowiekiem nie posiada. Te szanse mają charakter statyczny. Nie zwiększają się ani nie zmniejszają, po prostu są, dane tylko raz – wtedy, kiedy począł się człowiek. Taką genetyczną szansą jest dla mężczyzny także ojcostwo. Ktoś jest mężczyzną, to znaczy – może zostać ojcem.

Cały ciąg ludzkiego życia jest realizacją naszych szans, a więc procesem urzeczywistniania się naszego człowieczeństwa. Dochodzimy tu do drugiego ujęcia – dynamicznego. „Ludzkość” jest progiem, na który zostaje wyniesiona nasza egzystencja w chwili poczęcia, ale górnego poziomu tej „ludzkości” nie osiąga się wraz z urodzeniem; dopóki żyjemy w żadnej chwili nie zdobywa się go raz na zawsze. Wyzwalamy go z trudem, utrzymujemy z wysiłkiem. W każdej chwili mogą ubogacić własne człowieczeństwo, ale mogą je także pomniejszyć. To samo odnosi się do ojcostwa, które również nie jest tylko wartością statyczną i nie zamyka się bynajmniej w fakcie wydania na świat nowego życia.

W ujęciu dynamicznym „człowieczeństwo” jest relacją, ludzkim odniesieniem do świata wartości. Ludzkim nie tylko ze względów podmiotowych, bo to przecież człowiek się odnosi, ale ludzkim w swojej treści. Gdzie owe relacje nie zachodzą lub są bardzo ubogie, tam człowieczeństwo nie może się urzeczywistnić. W dużej części pozostaje niespełnioną szansą, ziarnem – które nie znalazło gleby.

Relacja, wyzwalająca w nas ludzkość jest odniesieniem osobowym. Człowiek odkrywa samego siebie przez dostrzeżenie innych osób i nawiązanie z nimi podmiotowego kontaktu. Podmiotowego, a nie rzeczowego; kontaktu, w którym innym osobom robi miejsce w swoim własnym świecie, kiedy je zaprasza, by zechciały do niego wejść. Z tą chwilą zaczyna się w nas wzrost człowieczeństwa. Jego rozmiar ściśle odpowiada przestrzeni, jaką przyznajemy innym, bo człowiek ubogaca się tylko wówczas, gdy czyni z siebie i swego życia dar. Im więcej daje tym jest bogatszy. Gdy jak skąpiec próbuje wszystko dla siebie zachować, wtedy to, co ma, zamienia się w plewy.

Człowieczeństwo rozpatrywane w aspekcie dynamicznym jest efektem naszej hojności. Małeńki to człowieczek, który żyje wyłącznie dla siebie. Pełny człowiek to ten, który cały jest zwrócony ku otaczającym go osobom i żyje dla nich. Różnica pomiędzy tymi poziomami stanowi obszar naszego człowieczeństwa. Kto niczego nie kryje zazdrośnie dla siebie i jest gotów szczerze się sobą dzielić zdobywa wszystko. Wszystko, to znaczy także swoje ludzkie szczęście. Ojcostwo jest szczególnym aspektem tak właśnie urzeczywistnianego człowieczeństwa. Rośnie razem z nim, maleje gdy zmniejsza się w nas

człowiek. Bez daru z siebie nie ma i nie może być ojcostwa. Ono również jest relacją, a nie tylko historycznym faktem współdziałania w przekazaniu życia.

4. Współrzędne człowieczeństwa

Osobowe relacje, przez które człowiek staje się ludzki, umiejscawiają nas w świecie. Przystajemy być samotnymi wyspami w oceanie bezsensu; znika poczucie zagubienia. Odnosząc się do innych osób rozpoznajemy własne koordynaty. Nie jesteśmy już wtedy błędnymi ognikami na grzędawisku życia i śmierci. Zamieniamy się w świadomą i wolną część cudownego układu, usytuowaną na styku dwóch wektorów – wwyż i wszcz. Te linie stanowią konstrukcję, wokół której krystalizuje się i rozrasta nasze człowieczeństwo, tak jak perła narasta wokół ziarnka piasku. To są szczeble, po których wnużamy się z otchłani czysto biologicznej egzystencji i wchodzimy w nowy, wspaniały świat – ludzkiej kultury. Jej narodziny dokonują się dla człowieka wierzącego wtedy, gdy po raz pierwszy wzniesie świadomie swoje oczy ku Bogu i innym ludziom; gdy wyciągnie ręce w geście zawierzenia – Stwórcy i braciom.

My jesteśmy twórcami ludzkiej kultury, a jednak to nie od nas pochodzi inicjatywa. Człowiek odpowiada na uprzednie wezwanie. Jest świadomym odbiciem skierowanej ku sobie energii. Jest wolny, więc może ją pochłonąć, stłumić w sobie, ale może także nią rozbłysnąć, rozjarzyć się, rozbrzmieć echem. To jest ludzka reakcja na pierwotną akcję, bo trzeba najpierw być kochanym, żeby samemu kochać; trzeba zostać obdarzonym, żeby darzyć. Trzeba wprzód usłyszeć „synu”, żeby odpowiedzieć: „Ojczel!”. Wielkość człowieka nie zasadza się bynajmniej na jego genetycznym wyposażeniu. Prawdziwa wielkość polega na tym, że Bóg zechciał człowieka dla niego samego i zaprosił go do dialogu miłości z sobą. Odtąd urzeczywistnianie naszego człowieczeństwa zależy tylko od jakości naszej odpowiedzi.

Odkrywamy tu cechę specyficznie ludzką: szansę, jakiej nie zna żadne inne stworzenie. Dawni ludwisarze niezwykle starannie dobierali kruszec, chcąc zapewnić melodyjne tony dzwonu. Dźwięk był właściwością tworzywa, pochodną jego ukrytych walorów. Tak nadal jest w świecie nieożywionym, roślinnym i zwierzęcym. Tylko u ludzi jest zgoła inaczej. Na poziomie kultury dzieło nigdy nie jest jedynie wytworem, bo zwykle także posiada pewną moc twórczą. Oczywiście nie w sobie, lecz w urzeczywistniającym je podmiocie, który kształtując materię – jednocześnie formuje siebie. Między mistrzem a dziełem zachodzi oddziaływanie zwrotne. Mistrzostwo wypowiada się, lecz i kreuje w działaniu. Jakość udzielanej przez człowieka odpowiedzi na przywołujące go Wezwanie tworzy nasz ludzki format. Im pełniej odpowiemy tym bardziej się rozwinie nasze człowieczeństwo. Gdy wytłumimy w sobie Wezwanie albo gdy zabrzmiemy fałszywym tonem natychmiast przygaśnie w nas człowiek.

Treścią Wezwania jest oszałamiająca pewność: jestem kochany, jestem wartością dla Tego, który mnie kocha. Wyczarowała mnie Jego miłość, jestem Mu osobiście potrzebny, czekają na mnie Jego otwarte ramiona. On mnie po to uczynił swoim obrazem, żebym przylgnął do Niego jak osoba do Osoby, uczestniczył w Jego Boskim życiu, zanurzył się w Jego nieskończonym szczęściu. I teraz wszystko się sprowadza do mego „tak” lub „nie”. Jeśli odpowiem pozytywnie – zacznę wrastać w wieczność, żyć Jego życiem, upodabniać się do Niego.

Ludzkie „tak” na wezwanie Boga zakorzenia nas w świecie, czyni władcami wszelkich rzeczy tworzonych, przekąznikiem Bożej dobroci i mocy do kręgu natury, a jednocześnie przedziwnie nas otwiera na innych ludzi. Skoro siebie uznają za dziecko, muszą uznać to dziecięctwo w moich bliźnich, muszą dostrzec w nich braci, bo jednego mamy Ojca. Odkrywamy wtedy nową podstawę ogólnoludzkiej solidarności, opartą na wspólnym odniesieniu do Ojca. Oczywiście tu nie chodzi o łatwe deklaracje, ale o dopingującą, ostrą świadomość, że każdy bez wyjątku człowiek jest kochany przez Boga, jest bezcenną wartością dla mojego Ojca. Jeśli naprawdę jestem dzieckiem, muszę tę wartość uznać i uszanować. Więcej – muszę o nią dbać, bo Ojcu na niej tak bardzo zależy. Dalej, chodzi o niesłuchanie ważne uprzytomnienie sobie, że ja sam o tyle jestem Mu dzieckiem, o ile dla innych ludzi jestem bratem, o ile przeze mnie ku nim przepływa Jego ojcowska Miłość. Wtedy staję się podobny do Niego, gdy On we mnie kocha, gdy On we mnie darzy, gdy On się opiekuje, gdy Mu umożliwiam w sobie urzeczywistnianie Jego ojcostwa. To wcale nie jest takie ważne, czy osobiście doznaję przyspieszonego bicia serca na widok drugiego człowieka, czy osobiście dostrzegam w nim wartość dla mnie. Wystarczy mi świadomość, że jest on ukochaniem Ojca. Dla Niego, jak On, wyciągam ręce ku braciom. Akceptuję ich, bo On ich pierwszy zaakceptował. W moich bliźnich czczę Jego ojcostwo.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jest możliwa odmienna droga. Pewnie także poprzez autentyczną miłość do ludzi można dojść do odkrycia Ojca. Sądzę jednak, że częściej staramy się kochać dla Niego niż kochamy dla nich. a jeśli nawet odczuwamy to inaczej, to i tak przecież kochamy tylko w Nim, bo On jest miłością i jedynym jej Źródłem.

5. Jeden jest Ojciec, od którego wszelkie ojcostwo pochodzi

„Boga nikt nigdy nie widział. Jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca, ten nam opowiedział” (J 1,18). Jezus przyszedł na świat, żeby nam objawił Ojca. W tym mieści się absolutnie wszystko.

Bóg nie dlatego jest Ojcem, że stworzył sobie dzieci. Powołał je z nicości do bytu, bo jest Ojcem, bo odwiecznie rodzi Syna. To przez Niego i w Nim wszystko zostało stworzone, przez Niego i w Nim, zostaliśmy przybrani za dzieci. Gdyby Bóg nie był Ojcem ze względu na Syna, nie byłby również Ojcem dla nas.

Sami nie potrafimy się nawet domyślać, jakie jest ojcostwo Boże. Poznaje-
my je wyłącznie przez Syna i w Synu: „Kto widzi mnie, widzi i Ojca” (J 14,9).
Wiemy, że jest miłością, darem i bezgranicznym oddaniem. Że jest dobrowol-
nym i całkowitym uzależnieniem się, życiem dla Ukochanego, nieustanną ini-
cjatywą miłości, która rodzi i stwarza, i pociąga do siebie. Ojciec niczego nie
zatrzymał tylko sobie. Cały jest zwrócony do Syna tak, jak i Syn jest cały
oddany Ojcu.

Tylko Bóg jest Ojcem w pełnym tego słowa znaczeniu. Poza Bogiem w ogóle
nie istnieje ojcostwo. To od Niego wszelkie ojcostwo pochodzi. On jest przy-
czyną sprawczą, lecz również przyczyną celową, jedynym Wzorem każdej
relacji, którą nazywamy ojcostwem. My o tyle jesteśmy ojcami, o ile upodab-
niamy się do naszego Boga. Im wierniejszym stajemy się Jego obrazem, im
bliżej z Nim obcujemy, tym bardziej w nas rozkwita ojcostwo. Wymiar tego
ojcostwa jest funkcją naszego „tak” powiedzianego Bogu.

Jeśli nie przetwarzamy się w Niego, jeśli nie rozbłyśnie w nas Jego ojco-
stwo, jeśli sami nie stajemy się ojcami, to widać jak fałszywą mamy koncepcję
swego Boga, jednoczymy się z Nim pozornie, to widać jak dalecy jesteśmy od
naszego Ojca. Modlitwa, która nie przemienia mnie w ojca, nie rozwija moje-
go ojcostwa, nie czyni mnie bardziej ojcem – jest złą modlitwą. Kontaktowa-
łem się co najwyżej z sobą – nie z Nim, naszym Ojcem.

6. Co to znaczy być ojcem?

Wbrew pozorom ojcostwo nie jest tylko określoną rolą społeczną. To praw-
da, że żyjąc w społeczeństwie spotykamy się z różnymi oczekiwaniami i wy-
maganiem, jakie się zwykle ojcom stawia. Istnieją także konkretne obowiązki
ojcowskie, na przykład opiekuńcze i alimentacyjne, których naruszenie po-
ciąga za sobą pewne sankcje. Znana jest ingerencja prawa w zakres ojcow-
skiej władzy. Przy tym wszystkim jednak stanowczo nie wystarczy pełnić rolę
ojca, wywiązywać się z zaciągniętych obowiązków. Ojcostwo to nie tylko funk-
cja, a właściwie to najmniej funkcja. Ojcem się jest albo nie jest. Jeśli się jest,
wówczas całe życie jest tym ojcostwem przeniknięte. Nie przestaje się być
ojcem nawet wtedy, gdy się żadnych wymaganych obowiązków ojcowskich
już nie wypełnia – na przykład wobec dorosłego dziecka. Na odwrót, można
czynić przy dzieciach rozmaite posługi, dawać pieniądze na ich utrzymanie,
wyprowadzać je na spacer, cieszyć się uznaniem ze strony otoczenia – ani na
chwilę nie będąc ojcem. Ojcostwo to relacja osobowa – tak głęboka i istotna,
że wchodząca niejako w naturę człowieka, decydująca o jego tożsamości.

Nie podejmuję się tu przeprowadzenia precyzyjnej analizy porównawczej
pomiedzy ojcostwem a macierzyństwem. Najogólniej rzecz ujmując sądzę, że
do istoty macierzyństwa należy bezwarunkowa akceptacja, a do istoty ojco-
stwa – tworzenie. W sensie psychologicznym matka przede wszystkim przy-
jmuje dziecko, potwierdza, zabezpiecza i osłania, natomiast ojciec je tworzy.

Miłość ojcowska jest dla dziecka dopingiem i wezwaniem, by sprostało oczekiwaniom swego ojca, by było takie, jakie ojciec chce, żeby było. Od strony podmiotowej ojcowska miłość również nie stawia warunków, ale żeby tę miłość podjąć i odczuć, trzeba na nią zasłużyć. Na zasadzie naśladownictwa dziecko odtwarza w sobie w pewnym stopniu matkę, lecz jeszcze bardziej odtwarza w sobie ojca. „Ja tak jak tatuś” – mówi mały synek. Ostatecznie coś innego powiedział Chrystus: „Syn nie mógłby niczego czynić sam ze siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego. Albowiem to samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje Mu to wszystko, co On sam czyni i jeszcze większe dzieła Mu ukaże” (J 5,19-20). Syn, zapatrzony w swego Ojca jest najdoskonalszym Jego Obrazem, tak wiernym, że może stwierdzić: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30). Miałoby się ochotę powiedzieć, że te słowa rozbrzmiewają radością i dumą. Syn jest szczęśliwy, bo jest jak Ojciec.

W pewnej fazie życia dziecka ojciec jest dla niego ideałem, największą wspaniałością, jaką maleńki umysł może sobie w ogóle wymarzyć. To nie jest tylko ktoś najbliższy, tak jak mama, której się mówi wszystko i do której się biegnie z każdą biedą. Ojciec w poczuciu dziecka nie zamyka się wyłącznie w kręgu rodzinnej wspólnoty. Jest kimś równocześnie należącym do rodziny i do świata, symbolizującym jego atrakcje i uroki, wprowadzającym szeroki oddech w bieg codziennych spraw, włączającym swoją rodzinę w odniesienia wyższego rzędu. Dlatego ojciec pociąga i frapuje, reprezentuje sobą przygodę, niezwykle interesujące sprawy, zna się na wszystkim, o wszystkim można z nim rozmawiać, jest kluczem do zrozumienia rzeczy trudnych i niepojętych. To ojciec wprowadza swoje dzieci w życie, czyni je obywatelami świata. Przez ojca i w oparciu o niego stawiają swoje pierwsze kroki poza rodzinnym domem. Toteż mały człowiek jest swoim ojcem urzeczony. Owo urzeczenie trwa tak długo, dopóki ideał nie ulegnie załamaniu, dopóki dziecko nie zacznie w swoim ojcu boleśnie dostrzegać braków. Wtedy wszystko się rozpada, wtedy świat staje się dla dziecka wrogi.

Rozczarowanie własnym ojcem nie jest żadną koniecznością rozwojową. Jest sytuacją, która nie powinna mieć miejsca. Żeby do niej nie dopuścić, ojciec musi spełniać pewne warunki. Przede wszystkim musi być „kimś”, coś sobą reprezentować. Rola zwyczajnego zjadacza chleba z pewnością tu nie wystarcza. Nie wystarczy także to, że się nie krzywdzi rodziny. Dziecko wiele potrafi wybaczyć ojcu, który mu imponuje. Nie zapomina tylko małości i płaskości.

Warunkiem udanego ojcostwa jest znajomość własnego miejsca w świecie. Ojciec nie może być zagubiony, nie może żyć z dnia na dzień. Musi wiedzieć, po co żyje, mieć przed sobą jasno wytyczony cel. Musi ukochać jakieś wartości i im się autentycznie poświęcić. Im szersze będzie posiadał horyzonty, tym bardziej zafascynuje i pociągnie. Orientacja konsumpcyjna wprost godzi w jego ojcostwo, bo ojciec to także symbol wszystkiego co porywające, warte wysiłku, co zdobywcze, męskie. Dlatego ojcostwo jest tak integralnie związane z for-

matem naszego człowieczeństwa. Toteż prawidłowe wyznaczenie relacji do Stwórcy i do świata jest podstawą ojcostwa.

Jeśli ojciec ma się stać ideałem, sam musi posiadać ideały i wiernie im służyć. Ojciec, którego życie zostanie zacieśnione do miękkiego wymoszczenia gniazda – nie imponuje. Może jest wygodny, może się go toleruje, może mówi nawet o nim z nie pozbawioną ciepłą pobłażliwością, ale przecież nie podziwia.

Drugi czynnik konstytutywny dla udanego ojcostwa to męskość. Oczywiście nie utożsamiana z brutalnością, chamstwem, deptaniem słabszych, ale postawa nacechowana odwagą, pewnością siebie i słuszności własnych poczynań, dystansem do wszelkich życiowych przeciwności, typowo męskim „no to co!”. Nieraz ojca mogą przynosić na tarczy – nic w tym złego; ale ojcu nie przebacza się rejterady ani dezercji. U ojca nie toleruje się zniechęcenia, tumiwizmu, lęklwego liczenia się z każdą krzywą miną. Jeśli uznał jakieś wartości za swój cel nadrzędny, musi dla nich zdobywać, musi im torować miejsce w świecie, musi swoją postawą zarażać. Nie wolno mu być biernym. Ojciec może przegrywać, ale musi walczyć i nie wolno mu się poddać. Wtedy ojciec stwarza – i osobowość własnych dzieci, i ich format życiowy, i świat, w którym będą się obracały. Ojciec nadaje mu wszystkie kontury, ojciec wyznacza w nim proporcje, ojciec jest jego interpretatorem i wykładnią.

Dokonywana przez ojca kreacja dziecka nie polega ani na gadaniu, ani na cackaniu się. Jest kreacją poprzez wzór osobowy, poprzez własne zaangażowanie i własną żarliwość. Do ojca się dołącza w poczuciu solidarności, wspólnoty wartości i celów, wspólnoty misji. Szczęściem dla syna jest walka przy boku ojca tak, jak ojciec nie może doznać większej radości niż wówczas, gdy w swoim dziecku widzi to, co zasiał, to, co w nie wpoił, gdy może na nim polegać już nie tylko jak na dziecku, ale jak na towarzyszu broni, przyjacielu. Solidarność zmagañ jest największą nagrodą za cały wysiłek włożony w formowanie dziecka świata. Jeśli na ziemi można kiedyś zaznać najprawdziwszego szczęścia, to właśnie wtedy. Rozpoznając w dziecku własne wartości ojciec uczestniczy w niewymownej radości jedyne Ojca, gdy przyjmował swego Umęczonego, lecz do końca wiernego, Syna. Ten rodzaj więzi pomiędzy ojcem a dołączającymi do niego dziećmi, nie da się porównać z niczym. Jego wymiary sięgają w wieczność.

7. Przeciw pomniejszaniu ojcostwa

Socjologowie mówią, że o ludzkim zachowaniu decyduje „jaźń odzwierciedlona”. Człowiek postępuje zwykle tak, jak inni od niego oczekują, że postąpi. Rzecz jasna, nie jest tymi oczekiwaniami zdeterminowany, ale tworzą one wyraźne pale ciężenia. Otóż obawiam się, że dziś często ojcostwo jest niekorzystnie polaryzowane przez ową „jaźń odzwierciedlona”, której autorami są kobiety. Ich deklarowane oczekiwania tworzą pewien typ męczyzny,

nie mający z ojcostwem wiele wspólnego. Jest to tak bezkrytycznie rozpowszechniany „ideał” partnera, który stanowi karykaturalną kopię kobiety i tak jak ona uczestniczy we wszystkich trudach gospodarczych, opiekuńczych, wychowawczych itd. Jego odmienność sprowadza się do wypełniania funkcji trutnia; jego przydatność – do zamiany w pszczołę-robotnicę. Tak w „Ludwiku od rondla” zostaje skutecznie zablokowany ojciec, a wyzwała się filister i pantoflarz. Trudno się dziwić, że w tej sytuacji futurologi wieszczą nadejście ery nowego matriarchatu, kiedy rodzinę tworzyć będzie matka z dzieckiem. Ojciec wzbudzi życie i pójdzie w dal nie zatrzymywany przez nikogo, bo w jednej wspólnotcie nie ma miejsca na męską i żeńską matkę.

W sposób drastyczny poruszyłem temat mało popularny. Nietrudno mi wyobrazić sobie różne sprzeczności. Dlatego śpieszę uspokoić Czytelników: ależ oczywiście, mężczyzna musi się poczuwać do współodpowiedzialności za swój dom. Nie może się dyspensować od czynnej pomocy na równi z nim zawodowo pracującej matce. Nie może zrzucić na kobiecie ręce całego trudu codziennych spraw. Ale to wszystko nie jest jeszcze ojcostwem. To jest zaledwie wymóg podstawowej, ludzkiej przyzwoitości. Ojcostwo zaczyna się dalej – od tworzenia świata dla najbliższych i przekształcania go w rzeczywistość ludzką. Kto tego zaniecha – przegrywa swoje ojcostwo, choćby znakomicie zmywał naczynia, czysto prał i nader smacowite przyrządzał potrawy. W tym, co istotne, ojciec jest niezastąpiony. Nie pomniejszajmy jego ojcostwa, bo zagubimy szczęście.

Nie rozumiem „partnerstwa”, nie zgadzam się z sugerowaną przez to hasło treścią. Jestem pewien, że nie da się jej pogodzić z miłością ani ze strony mężczyzny, ani ze strony kobiety. Zaskakuje mnie, że w czasach, gdy zwalczamy jednostronne, jurydyczne ujmowanie małżeństwa – tak łatwo się godzimy na modną ekspozycję nieznośnie wprost sformalizowanych układów. Małżeńska wspólnota osób polega na wzajemnym złożeniu sobie bezwarunkowego daru z siebie. Nie wolno go odmierzać ani uzależniać od wkładu drugiej strony. Miłość małżeńska – to coś więcej od chrześcijańskiej miłości bliźniego, a przecież nawet tej ostatniej Chrystus nie nazwałby „partnerską”, skoro powiedział: „Jeśli miłujecie tylko tych, którzy was miłują, jakąż za to dla was wdzięczność?... i jeśli dobrze czynicie tym tylko, którzy wam dobrze czynią, jaka za to dla was wdzięczność? i grzesznicy czynią to samo... Wy natomiast miłujcie, czynicie dobrze i pożyczajcie niczego się za to nie spodziewając” (Łk 6,32-35). Postawiona nam za wzór miłość Ojca jest inicjatywą miłości. Dlatego przynagla i porywa. Dlatego zwycięża nawet ludzką bierność. Jako dzieci jednego Ojca – przez Jego odniesienie do nas jesteśmy sobie równi. To wcale jednak nie oznacza, że mamy być dla siebie „partnerami”. Przeciwnie -- mamy sobie służyć. „Miłością ożywni, służcie sobie wzajemnie” (Gal 5,13); „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe” (Gal 6,2). Trudno się w tym dopatrzeć „partnerstwa”, przynajmniej w obiegowym znaczeniu tego słowa.

Ojciec w rodzinie jest reprezentantem, a jednocześnie pierwszym doświadczeniem świata. Całego świata, a nie tylko wybranych jego fragmentów. Powinien tedy tkwić w całej przestrzeni życiowej swoich najbliższych. Żadna z ich spraw nie może mu być obojętna, bo za wszystkie przyjmuje współodpowiedzialność. Niemożliwy więc jest sztywny podział sektorów pomiędzy ojca i matkę. Obydwoje są we wszystkim, choć zapewne w różny sposób. Nie o to chodzi, żeby byli tak samo, ale żeby się nie wyłączały, nie zrzucali brzemiem jedno na drugiego. Za szczególnie szkodliwą dla ojcostwa trzeba uznać nieobecność mężczyzny w sferze wychowania religijnego dzieci, bo właśnie świat wartości idealnych powinien być przez ojca reprezentowany najsilniej. Ojciec wytycza odniesienia, matka je wypełnia codzienną treścią. W tym także się urzeczywistnia małżeńska wspólnota osób i przepiękna solidarność dwojga w wypełnianiu ich rodzicielskiego powołania.

8. Niektóre cechy ojcowskiej miłości

Ojcowska miłość jest miłością nobilitującą. Matka pochyla się nad dzieckiem, ojciec je do siebie podnosi. Służy swoim najbliższym, ale nie jest na ich usługi. Pomaga pokonywać trudności, lecz nie wyręcza swego dziecka. Spełnia względem niego funkcję pomocniczą, która pobudza i ożywia samodzielność, przyspiesza rozwój, napełnia dziecko wiarą w siebie i formuje w nim aktywny stosunek do świata. Ojciec stawia zadania oraz uczestniczy w ich rozwiązywaniu – jak mistrz, jak przyjaciel i towarzysz, jak równy z równym. Istota tej równości polega na względnych rozmiarach układu, bo dziecko daje to, na co je stać, resztę uzupełnia ojciec. Choć w porównaniu z siłami ojca siły dziecka są znikome, jednak wysiłek jest na miarę jego możliwości.

Wychowawcze oddziaływanie ojca przypomina działanie łaski. Jest wzmacniaczem dawanej przez dziecko energii wyjściowej. Jest impulsem, który wyzwala tę energię. Jest ciągłym dialogiem wezwania i odpowiedzi na wezwanie – tak ze strony ojca, jak i ze strony dziecka. Możliwość włączenia się dziecka do prac ojca napełnia je radością i dumą, poczuciem własnej ważności, satysfakcją współuczestnictwa i wspólnie ponoszonej z ojcem odpowiedzialności.

Nie ma sensu robić z ojca niańki. Jego troskliwość jest innego rodzaju. Mógłbym ją przyrównać do postawy opiekuńczej przejawianej przez silniejszych wobec słabszych na wspólnej wyprawie, oczywiście w autentycznie zgranym i przyjacielskim zespole. Pomagam ci, bo idziemy razem, bo czuję się za ciebie odpowiedzialny, bo to jest moja reakcja na twój rzetelny wkład. Dostosowuję mój krok do twojego dreptania, gdy się zmęczysz – wezmę cię na rękę, ponieważ idziesz za mną, ponieważ nie chcesz mi być ciężarem, ponieważ decydujesz się dać z siebie wszystko, ponieważ darzysz mnie zaufaniem.

Warto się zastanowić nad charakterystycznym zachowaniem ojca z wypowiedzi o synu marnotrawnym. Ojciec tęsknił za swym dzieckiem. Z pewnością krwawiło jego serce, ale nie posłał za synem sługi z tobołem pełnym je-

dzenia. Pozwolił, żeby syn zaznał nędzy dobrowolnego odejścia. Cierpliwie czekał, aż się sam opamięta i zacznie wracać. Dopiero wtedy wybiegł mu na spotkanie. Dopiero wtedy kazał przygotować ucztę. Dlatego powrót syna oznacza jego nawrócenie. Gdyby ojciec postąpił inaczej, gdyby się narzucał swoją troskliwością, gdyby manifestował swoją tęsknotę – wątpię, czy syn by wrócił. Ojciec wyciągnął go z dna, bo umiał czekać, bo uszanował jego wolność. Ewangeliczna przypowieść nie mówi o matce. Jeśli była, solidaryzowała się z ojcem. Dlatego obydwójce przeżyli radość powrotu.

Ojciec zapewnia dzieciom poczucie bezpieczeństwa – równie skutecznie, choć odmiennie, niż matka. Matka użali się, utuli i osłoni, ojciec włączy się i pomoże. Trudność dziecka przyjmuje za swoją i razem z nim ją rozwiązuje. Przy tym wszystkim ojciec umie zachować spokój i poczucie dystansu w stosunku do każdej sprawy. Nie traci głowy, nie przestaje być sobą nawet w największych kłopotach. Chłodno ocenia sytuację i stara się jej zaradzić. Nie dochodzi winy, póki istnieje zagrożenie. Dopiero później analizuje jego przyczyny i wyciąga odpowiednie wnioski. W zmienności rodzinnych nastrojów ojciec reprezentuje równowagę i stałość. Obca mu jest panika i histeria, umie dostrzec właściwe proporcje. Nie wyolbrzymia, nie snuje katastroficznych wizji. Można się na nim oprzeć. Przecież jest ojcem.

9. Ojcostwo jest wyborem

Poczęcie życia czyni z nas ojców tylko w sensie biologicznym. Takie biologiczne ojcostwo jest nieodwracalne. Jeśli stałem się ojcem, jestem nim już na zawsze. Ale poczęcie życia wcale nie jest równoznaczne z narodzeniem się w nas duchowego ojcostwa. Postawa ojcowska jest bowiem ciągłym napięciem woli, stale ponawianym wyborem. Jestem ojcem wtedy, kiedy chcę nim być, kiedy chcę mieć wobec otoczenia odniesienie ojcowskie. Gdy przygasa we mnie wola – moje ojcostwo staje się anemiczne, albo w ogóle zanika.

Ojcostwo nie ma nic wspólnego z rutyną. Nie sprowadza się do zewnętrznych zachowań, które nie wymagają osobistego zaangażowania ze strony podmiotu. Ojcostwo wyrasta ze świadomego, wolnego przyjęcia współodpowiedzialności za najbliższych i z gotowości zapłacenia sobą za ich rozwój i wzrost. Ojciec nie zdobywa swoich dla siebie. Zdobywa dla wartości, które ceni ponad wszystko, którym bezwarunkowo służy. Dlatego musi ciągle odnawiać własne zaangażowanie i budzić w sobie postawę ofiarną. Musi stale otwierać się na najbliższych, żeby mógł ich rzeczywiście porwać. I jeszcze jedno – musi być ze swego ojcostwa wiecznie niezadowolony, bo nigdy dość nie jest ojcem.

Nie wyobrażam sobie, żeby takie wewnętrzne ustawianie się do ojcostwa było możliwe bez ścisłego kontaktu z Panem Bogiem. Przecież każdy człowiek doznaje rozmaitych oscylacji swoich nastawień i nastrojów, ulega zmęczeniu, oklapnięciu, ma ochotę ponarzekać, pomarudzić, poużalać się nad sobą. Ten właśnie bagaż naszych słabości przynosimy codziennie jednemu Ojcu,

żeby nas uporządkował, zestroił, ustawił wzwyż. Żeby ponowił w nas swoje dzieło stworzenia i z mułu naszych uwarunkowań ulepił człowieka swoich zamysłów. Żeby przyjmował tyle, na ile nas w danej chwili stać i wszystko potęgował własną energią. Toteż On nas czyni ojcami, On formuje, On napełnia pewnością i pokojem. Ludzką jest sprawą, żeby Mu nie stawiać oporu i pozwolić działać. Wtedy On sam przyjmie odpowiedzialność za końcowy efekt, za nasze ojcostwo – także.

Jan Kłys – My Understanding of the Problem of Fatherhood

Fatherhood is not a particular social function only. It is also a historical fact of collaboration in transmitting human life. It is first and foremost a personal relation – vital and profound – which determines the man's identity.

Fatherhood arises from conscious and unrestrained acceptance of the responsibility for the close ones as well as from the readiness to pay with himself for their growth and development.

Fatherly love is an appeal and incentive for the children to surpass themselves. The father sets tasks and participates in their accomplishment. His educational influence brings to mind the working of grace – the continuous dialogue of calling and responding to the call – both by the father and by the child.